Nr. 46. Lwów, 16. Listopada 1890. Rok VII.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie . . . . . 2 złr. — ct. Półrocznie . . . . 1 „ — „

Za granicą: Rocznie . . . . 6 mrk. — fen. Półrocznie . . . 3 „ — „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.

Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Jeszcze o kredycie.

Niema jednej wielkiej gazety, którąby nie rozpisywała się o dobrym kredycie dla włościan. W przeszłym numerze powiedzieliśmy, co odpisały Rady powiatowe na pytania Wydziału krajowego; toż samo prawie myślą Towarzystwa i Kasy zaliczkowe. Tworzą one związek, na czele którego jest osobny urząd czyli Wydział, wybrany przez wszystkie Kasy i Towarzystwa zaliczkowe. Wydział ten zajął się także sprawą zdrowego kredytu dla ludności wiejskiej, rozesłał również do wszystkich Towarzystw zapytania w tej mierze i w swojem osobnem czasopiśmie ogłosił odpowiedzi.

Kasy zaliczkowe, które znają dobrze stan rzeczy, mniej więcej takie samo wyrażają zdanie, co Sejm i Rady powiatowe.

Więc czyż nie ma żadnej rady, aby przyjść ludowi z pomocą?

Naprzód powiedzmy sobie, że nie od razu Kraków zbudowano, od razu też nie wyrosną jak grzyby po deszczu Kasy zaliczkowe w każdej wiosce; ale jeśli włościanie rzetelnie wezmą się do rzeczy, przecież da się coś zrobić. Towarzystwo zaliczkowe lwowskie zaczynało od kilku tysięcy, a teraz obraca pięcioma milionami rocznie. Najciężej zacząć.

Mamy w kraju 2.400 kas gminnych, w których znajduje się blisko trzy miliony złr., czyli na jedną kasę wypada około 1.250 złr. Nie jest to wiele, ale jest coś.

Czy gminy o tem wiedzą? Czy Rady gminne czuwają nad temi funduszami?

Zwyczajnie kasą gminną rządzi wójt według swego „widzimisię,“ bez żadnego dozoru, często z krzywdą funduszu i najbardziej potrzebujących pomocy włościan.

Trzeba więc, żeby ludność wiejska domagała się, aby członkowie Rady gminnej sprężyście zajęli się sprawdzeniem, co się z funduszami gminy dzieje; trzeba, aby Rada gminna rachunki przejrzała, dopilnowała, aby należytości ściągnąć; trzeba, żeby Rada gminna zajęła się także rozdawnictwem pożyczek ludziom rzetelnym a potrzebującym; nie tak, jak się dzieje, że najbogatsi lub krewniaki gminnych dygnitarzy rozbiorą pieniądze, a dla prawdziwie potrzebujących niema ani grosza.

Ponieważ często bywa, że wójt rachunków kasy prowadzić nie umie, że to dla niego kłopot i praca, ponieważ na pisarza gminnego nie zawsze spuścić się można, dobrzeby było, żeby uprosić kogoś do tej roboty.

Według ustawy nikomu (chyba delegowanemu z Rady powiatowej) z po za gminy nie wolno wglądać w gospodarkę funduszem gminnym, dlatego nikt się w to nie wtrąca. Ale jeśli Rada gminna kogoś zaprosi, to sądzimy, że nikt nie odmówi.

Najlepiej by było wyjednać, żeby ksiądz proboszcz zechciał w to wejrzeć. Zna on każdego ze swej parafii; wie, kto rzetelny, kto lekkomyślny, i przy rozdawnictwie pożyczek niejednej by rady dobrej udzielił, a nawet i ściąganie należytości szłoby lepiej, gdyby ksiądz proboszcz o każdej pożyczce wiedział.

Znamy taki wypadek, że ksiądz proboszcz uporządkował kasę, należytości ściągnął, wydobył parafian z rąk lichwiarzy, a w kilka lat tak członkowie gminy stanęli, że zaczęli od kolonistów Niemców odkupować grunta. Ale w tej parafii lud cały księdzu dopomaga, słucha go i razem z nim się naradza. To też arendarz uciekł, gdzie pieprz nie rośnie, włościanie karczmę kupili i swój sklepik mają.

Jeśli tak nie można, to uprosić p. nauczyciela, albo rządcę, albo kogoś ze dworu, co się na rachunkach rozumie. Nikt z nich sam się nie zgłosi, bo się boi, żeby go nie posądzili, że chce rządzić kasą gminną. Ale wezwany przez Radę gminną, żeby jako światlejszy dopomógł, pewnie nie odmówi.

Gdzie jest Kółko rolnicze, tam jeszcze łatwiej kasę gminną do porządku doprowadzić, ponieważ albo przewodniczący kółka, albo sekretarz mogą się nią zająć.

To już byłby jaki taki początek. Trzy miliony dobrze użyte już coś znaczą. Licząc po 30 złr. na jednę pożyczkę, to podratowałoby się w potrzebie 100.000 ludzi od razu. To niemała rzecz, tem więcej, że spłacane pożyczki możnaby znów innym pożyczać, więc byłoby jeszcze więcej ludzi, którym by się pomoc przyniosło.

Musi tylko ludność sama o sobie myśleć, sama się krzątać, czuwać, starać. Z miski nawet jadło trzeba do ust nosić, bo żeby skwarek był na ćwierć łokcia długi, sam między zęby nie pójdzie.

Władze będą pomagały, popierały, przyczyniały się, ale jak rząd i Sejm nie pójdą orać, choć opiekę rolnictwu starają się zapewnić, tak też i kredytu łatwego nie stworzą, jeśli sama ludność ze swej strony nie uczyni tego, co potrzeba.

O innych jeszcze sposobach pomówimy w następnych numerach, prosimy wszakże Czytelników naszych o napisanie, jak się im ta rzecz widzi, jak kasy stoją w ich gminach i t. p. Dobre zarządzenie w jednej gminie może być przykładem dla innych. Gdyby zaś kto chciał jakiego objaśnienia, lub miał wątpliwości, odpiszemy chętnie.

Emigracya do Brazylii.

Ponieważ w ostatnich czasach i z Galicyi trochę ludzi wyruszyło do Brazylii, musimy dłużej nieco o tem pomówić.

Źle to, gdy kto kraj rodzinny porzuca, ale gdyby przynajmniej nasz włościanin, znalazł byt lepszy w Ameryce, to byśmy mieli tę pociechę, że jest zadowolony, choć tam zawsze tęsknota do swej ziemi serce każdemu truje.

Ale nieszczęściem lud nasz wpada w ręce oszustów, łotrów z pod ciemnej gwiazdy, którzy go obedrą z ostatniego grosza i porzucają daleko od swoich, na pastwę nędzy, głodu i rozpaczy.

Powiadają: są tacy, co w Ameryce zarabiają i przesyłają rodzinie pieniędzy, prawda, są tacy, ale ilu ich jest! O nich zawsze wiemy, lecz nikt nie wie, ilu jest takich, co poginęli, bo o tych nikt cudów nie rozpowiada.

Krwawi nam się istotnie serce, gdy słyszymy o łatwowierności, lekkomyślności naszego ludu, gdy czytamy, co za

---

Nad rzeką w Jaśmince

M. J. Marescha.

Pewnego poranku, wziąwszy mapę katastralną i arkusze gminnej posiadłości gruntowej, udał się wójt Walny z proboszczem i nauczycielem na oględziny ziemskiej własności gminnej. Chciał się mianowicie naczelnik przekonać, czy gmina jest w posiadaniu swojego majątku nieruchomego.

Szli ponad rzeką. Słońce kąpało się właśnie w Bugu, a ryby pluskały się na jego powierzchni, na owady polując.

W pewnej odległości ujrzeli siedzącego z wędką w ręku małego Jośka, syna miejscowego arendarza, a tuż i jego samego, przyglądającego się dwóm chłopom, którzy sieć w rzekę zapuszczali.

— Czyjaż to sieć? — zapytał proboszcz.

— Nu, moja — odpowiedział arendarz, obrażony cokolwiek, że go o to pytano.

— Więc to dla was łowią oni ryby? — badał dalej proboszcz.

— A jakże — odrzekł żyd.

W tej chwili wydobyto sieć z wody, a kiedy z niej wyjęto ryby, okazało się, że połów był obfity, rzucało się ich bowiem kilkanaście po murawie i to wcale sporych.

— Zapewne podzielicie się tą zdobyczą? — zauważał teraz nauczyciel.

— A gdzież tam! — przemówił jeden z chłopów — Ot, dostaniemy po kieliszku wódki.

— Więcej nie warto! — przerwał żyd prędko — Co ja mam z tego? Wódka droga, a rybę złowioną zjem dziś jeszcze, bo to dziś szabas zachodzi.

— Tyle od razu zjeść nie możecie — zauważył naczelnik.

— Nu, coś się i sprzeda.

— A tak! A wiecie wy, że ta rzeka do gminy należy i że tylko gminie przysługuje w niej prawo rybołostwa? — mówił naczelnik.

— Nu, co to znaczy? — bronił się arendarz — Wolno wszystkim, wolno i mnie; albo to ja nie należę do gminy?

— Nie należysz — rzekł naczelnik — Karczma, w której wódkę sprzedajesz, zbudowana jest na obszarze dworskim i jego jest własnością. Tam twoja przynależność, a jak przełożonemu obszaru dworskiego z majątku ani dobra gminnego korzystać nie wolno, tak nie wolno i tobie. Dlatego sieć ci odbieram i ryby. Zanieście sieć do kancelaryi gminnej, dokąd niebawem przybędę.

Rozkaz ten, dany owym dwóm chłopom, został zaraz wykonany. Walny tymczasem brał jednę rybę po drugiej i wrzucał do rzeki. Warto było widzieć, z jaką one radością, ujrzawszy się wolnemi, w wodzie się uwijały. Nie tak było z arendarzem. Smutny, że mu sieć i ryby zabrano, szedł ze zwieszoną głową jak nie pyszny do domu, prowadząc za rękę drżącego od strachu Jośka, który na wędkę jakoś nic nie złowił, i uspakajał go, mówiąc:

okropne koleje przechodzą biedne ofiary nierozwagi i ciemnoty, wolące słuchać rad zdrajców, oszustów, wykpigroszów, niż własnych braci, szczerych przyjaciół i tych, którzy stan rzeczy dobrze znają.

Brazylia jest to kraj wielki, mający bardzo urodzajną ziemię, na której bujnie rosną zboża i najwyborniejsze owoce, kawa, trzcina cukrowa, figi, i t. p. Jednak każda rzecz ma dobrą i złą stronę. Brazylia jest to kraj gorący, gdzie człowiekowi z północy, z okolic zimnych, trudno wytrzymać a tylko urodzony w Brazylii znosi tamtejsze upały, a i żywić się musi stosownie — inaczej ginie.

Trunków tam używać wcale nie można, nawet mięsa trzeba mało kiedy jadać, tylko więcej owocem i warzywem żyć trzeba, bo każde przejedzenie się grozi ciężką chorobą. Dalej panuje tam co rok straszna zaraza zwana żółtą febrą, na którą niema lekarstwa i która w parę dni zabija. Tysiące porywa ona, a szczególnie podlegają jej cudzoziemcy, z łatwością się bowiem ich czepia, jako nieprzywykłych do tamtejszego gorąca, powietrza i t. d.

Przed niewieloma jeszcze laty w Brazylii właściciele gruntów sami nie pracowali. Handlarze zakupywali w Afryce złapane przez rabusiów tłumy murzynów i sprzedawali plantatorom (tak się zwą właściciele ziemi w Brazylii). Ci murzyni kupieni musieli obrabiać ziemię i spełniać wszelkie usługi. Schwytani w krajach gorących Afryki, łatwiej znosili upały brazylijskie. Kupieni za grosz gotowy, jak bydło, jak bydło też byli dręczeni przez chciwych i nieludzkich plantatorów, pracowali od świtu do nocy, mieszkali w budach brudnych, cuchnących, natłoczeni razem, bez pościeli i innych ludzkich wygód. Za najmniejszą rzecz bici z okrucieństwem, ginęli pod batem dozorców, równie srogich jak plantatorowie. Kary zato na tych ostatnich nie było żadnej, bo murzyni — to była ich własność, jak każde robocze zwierzę. Uciekali nieraz biedni murzyni; plantatorowie przeto mieli wyuczone do tego psy, które węchem tropiły czarnych niewolników po lasach. Był to rodzaj polowania jak na jakie bestye. Schwytanych srogo karano, nakładano im żelazne obroże, okowy na ręce lub nogi, czasami nawet kaleczono, i t. p.

Nareszcie cesarz brazylijski Don Pedro III. z rodziny portugalskiej a więc europejskiej, tyle pracował, że uchwalono w izbach zniesienie tego ohydnego niewolnictwa, które było hańbą w kraju chrześcijańskim.

Po uwolnieniu murzyni używali swobody do syta, pracować nie chcieli u plantatorów, nawet za pieniądze. Plantatorowie sami nie umieli pracować i nie zdołaliby uprawić obszarów swoich; stracili więc wielkie dochody swoje, niezadowolenie rosło, nareszcie wybuchł bunt, cesarza Don Pedra aresztowano, przemocą wsadzono na okręt i wywieziono do Europy.

Plantatorom trzeba było ludzi. Wdali się w umowy ze spółkami, które mają okręty do przewozu towarów i ludzi z Europy do Ameryki i napowrót. A że tych spółek namnożyło się tyle, że nie mają co przewozić, więc też chętnie porozumiały się z plantatorami, żeby im dostarczyć ludzi.

Z początku udało im się namówić Włochów, ale to ludzie sprytni, zobaczywszy oszustwo, udali się w Brazylii do posła włoskiego przy rządzie tamtejszym. Ten zatelegrafował do ministerstwa włoskiego, które posłało okręty i nakazało napowrót przywieźć do kraju oszukanych Włochów. Anglik, Francuz nie dał się zbałamucić, wtedy niemieckie spółki okrrętowe rozpuściły agentów po całej Polsce. (C. d. n.) *Z. K.*

Nowy sposób rozpoznawania mleczności krów.

W czasie wystawy rolniczej w Wiedniu odbył się zjazd wielki rolników, na którym obradowano nad sprawami gospodarstwa rolnego. Przyrzekliśmy wtedy podać niektóre ciekawsze rzeczy ze zjazdu do wiadomości naszych czytelników. Otóż jeden z członków zjazdu p. Neuhausa, znany w Niemczech jako uczony rolnik i hodowca, przedstawił nowy sposób rozpoznawania mleczności krów w stajniach wystawowych, zapełnionych bydłem z Węgier, przyczem objaśnił go i poparł dowodami.

Sposób ten polega na odpowiedniej budowie bydła a wszczególności na zbadaniu miękkości i kształtu włosów w czuprynie na głowie i na końcu ogona.

— Nie bój się, Jośku! Będziesz sobie z wędkiem nad naszem gnojówkiem siedział.

— A są tam ryby? — zapytał malec, widocznie uradowany.

— Nu, coby nie! Oj, oj! jeszcze jakie!

— Cóż poczniecie ze siecią? pytał nauczyciel Walnego.

— Sprzedam ją w drodze licytacyi najwięcej dającemu.

Szli dalej, a wszyscy głęboko byli zamyśleni. Nagle przystanął proboszcz, a po chwili w te odezwał się słowa:

— Zgadnijcie, nad czem myślałem?

— Wiem — rzekł nauczyciel.

— I ja wiem — zawtórował naczelnik.

— Nad czemże? pytał proboszcz.

— Nad tem — odpowiedział nauczyciel — czyby nie można wydzierżawić prawa rybołóstwa w rzece gminnej.

— Nad tem, nad tem! — zawołał naczelnik.

Tak wszyscy trzej nad jedną zastanawiali się równocześnie sprawą.

— Sądzę — zaczął znów proboszcz — że gmina wcale pokaźny miałaby z tego dochód, a ręczę, iż ten sam arendarz, który obecnie daremnie ryby wyławia, zapłaci każdego roku dość znaczny czynsz i jeszcze niemało zarobi.

— Na następnem posiedzeniu rady podniesiemy tę sprawę — rzekł naczelnik i szli dalej.

Wkrótce stanęli na miejscu, które w mapie i arkuszach gminnej posiadłości gruntowej oznaczone było jako nieużytek. Spory to był kawałek, bo przestrzeń jego 3 morgi wynosiła.

— Mam myśl jeszcze jednę — odezwał się proboszcz — Ciekawym, czy i tę odgadniecie?

— Tej już nie — odpowiedział nauczyciel.

— Może chciałby ksiądz dobrodziej ten nieużytek zalesić? — zapytał naczelnik.

— I toby dobrze było — rzekł proboszcz — Inna jednak jest myśl moja. Oto na tem pustem miejscu założyłbym...

— Cóż takiego? — przerwał zaciekawiony nauczyciel.

— Staw — dokończył proboszcz.

— Staw! — zawołali zdziwieni nauczyciel i naczelnik.

— Tak jest, staw — mówił proboszcz — Zalesienie tego nieużytku i z większemi kosztami byłoby połączone i dochód z niego nie da się nawet porównać z dochodem, jakiby staw przynosił. Skopawszy do odpowiedniej głębokości ten grunt i wpuściwszy następnie nań rzekę, która tuż obok płynie, uzyskałaby gmina trzymorgowy staw, a ten stosunkowo ogromny przyniosłby jej dochód.

— A ktoby go skopał? — zapytał nauczyciel — Rzecz to bardzo kosztowna.

— Wszak członkowie gminy, do posług gminnych są obowiązani. Skopanie tego gruntu i puszczenie nań wody nicby nas przeto nie kosztowało, mówił naczelnik. Sprawa ta bardzo ważna, dlatego i ją na najbliższem posiedzeniu rady poruszymy.

Oględziny reszty gruntów gminnych bardzo wiele wymagały czasu tak, że ani połowy ich do południa nie obeszli, wskutek czego tę czynność na dzień następny odłożyli.

Otóż jeżeli bydlę jest odpowiednio żywione i hodowane, jeżeli ono rozwija się prawidłowo, to i budowa jest silna, skóra też ma odrębne cechy, a wreszcie szerść sama dobrze hodowanego bydlęcia tj. porost włosowy powinien być dokładny nietylko w okolicy żeber, ale także w około oczu, pyska, kończyn płciowych i na wewnętrzej płaszczyźnie łopatkowej.

Nadewszystko wszakże p. Neuhauser badał włosy końca ogona i na głowie. U bydła mlecznego włosy tam powinny być miękkie i wygięte tak, że tworzą prawie półkole.

Ażeby oceniać trafnie mleczność, potrzeba wielkiej wprawy, to rzecz jasna. Ale kto na to zwraca uwagę i często badania robi, do tej wprawy dojść może.

P. Neuhauss z taką szybkością i pewnością oceniał mleczność bydła na wystawie wiedeńskiej, że obecni niedowierzali temu uczonemu hodowcy. Dopiero, gdy właściciele krów potwierdzili, że każde orzeczenie p. Neuhaussa było prawdziwe, że ani razu się nie omylił, bo ilość mleka była istotnie taka, jaką oznaczył, przekonali się przytomni tam hodowcy, iż p. Neuhauss ma słuszność. Co więcej, oznaczał on także, badając buhajki i jałówki, które pochodzą od mleczniejszych krów lub od mniej mlecznych. Co także znajdowało potwierdzenie zupełne w regestrach.

Nietylko więc na kształt wymienia, na miękość i ruchomość skóry, na grubość i długość żył mlecznych baczyć trzeba; ale także na miękkość i zagięcie włosów w czuprynie na głowie i u ogona.

Radzimy czytelnikom zacząć badania tych oznak dla wprawy, dla przekonania się własnego, a nie będzie to pewnie bez korzyści. *M.*

O podatkach.

Napisał **Dw.**

Każdy obywatel opłaca podatki, t. j. opłaty służące na opędzenie kosztów publicznych, jak wojska, szkół rozmaitych, płac dla urzędników itd. itd. Podatki dzielą się na bezpośrednie czyli stałe i pośrednie czyli niestałe. Podatki bezpośrednie czyli stałe są te, które wpłaca się wprost do kas rządowych i są z góry oznaczone na dłuższy przeciąg czasu. Do takich podatków należą: 1. podatek gruntowy, 2. podatek domowo-klasowy, 3. domowo-czynszowy, 4. podatek zarobkowy, i 5. podatek dochodowy.

Podatki niestałe są te, których wysokość i ilość nie da się z góry naprzód obliczyć, bo zależą one od rozmaitych okoliczności. Do takich podatków zaliczają się: 1. należytości prawne i opłaty stemplowe (stemple), 2. podatek konsumcyjny (np. akcyza od mięsa), 3. dochody z tytoniu, soli, cła, myta, loteryi, z telegramów i poczt i wiele jeszcze innych.

Jak widzimy z tego, że podatki niestałe opłacają wszyscy. Kto kupuje tytoń, sól, mięso, ten płaci równocześnie podatek, który jest już wliczony do ceny towaru.

Z podatków bezpośrednich najważniejszym jest dla nas podatek gruntowy i domowo-klasowy, gdyż każdy włościanin je opłaca, nie zawadzi jednak i o innych mieć wyobrażenie. Określimy je więc po kolei, tak jak je ponumerowaliśmy.

A zatem: 1. podatek gruntowy, opłaca każdy właściciel gruntu, na mocy urzędowego oszacowania gruntu i obliczenia czystego dochodu.

2. Podatek domowo-klasowy opłaca się z domów i chat, według tego, wiele jest izb przeznaczonych do mieszkania. Nazywamy domowo-klasowym, bo w celu obliczenia tego podatku podzielono domy na rzędy, czyli klasy, i stąd pochodzi nazwa domowo klasowy podatek w odróżnieniu od

3. domowo-czynszowego. Ten podatek nałożony jest na te domy, które się wynajmuje i za które pobiera się czynsz.

4. Podatek zarobkowy wymierza się od przedsiębiorstw, od przemysłu i handlu, np. od sklepów, od zarobkowania, np. druciarze, bednarze itd. i wreszcie od rzemiosł,

i wreszcie 5. podatek dochodowy opłacany od dochodów stałych jak np. od płac stałych, od procentów z kapitałów itd.

Urząd wymierzający te podatki nazywa się inspektoratem podatkowym, urząd taki znajduje się przy każdym starostwie. To też wszelkie pisma i podania w sprawach podatkowych należy do tego urzędu wnosić, adresując je do starostwa. Płacenie podatku uskutecznia się w kasach podatkowych.

Z Ziemi św.

Moskale wszędzie się wciskają i wszystko chcą zagrabić. Od lat kilku starają się coraz więcej opanowować Jerozolimę i zwolna przygotowują się zagarnąć i grób Chrystusa Pana. Oto co piszą z Jerozolimy.

Przed prawie dwoma miesiącami stawili się tu popi czyli schizmatyccy księża w wielkiej liczbie przy kawale ziemi, graniczącej z św. jaskinią kamienną, gdzie Pan Jezus się pocił, aby zająć i opanować grunt, który od czasów dawnych zawsze do OO. Franciszkanów należał. Zaczęli wznosić mur ażeby gwałtem wchód do niego prawym właścicielom zamknąć, czyli jednem słowem obcą własność ukraść. Franciszkanie gorliwi nie spali i nie spoglądali na to obojętnie, lecz hurmem i z wielką odwagą na miejsce spieszyli i przeszkodzili tamtym ukończenia zdradzieckiej pracy.

Schizmatycy udali się tedy do gubernatora jerozolimskiego, aby skargę na Franciszkanów założyć, że im w prawnej pracy przeszkadzają i wstrzymują. Franciszkanie także się udali, pomocy szukając, do konsula francuskiego. Lecz ten zamiast pomocy inaczej uczynił, i złączył się z tamtymi; schizmatycy więc otrzymali górę nad Franciszkanami przez to, że dobrze wysokiemu urzędnikowi ozłocili ręce.

Ta niesprawiedliwość się jednak schizmatykom nie opłaci, bo jak po całej Jerozolimie słychać, poznali tę wielką niesprawiedliwość europejscy chrześcijańscy konsulowie, którzy się teraz za Franciszkanami ująć chcą. Niemiecki konsul, chociaż nie katolik, był bowiem pierwszy, który przez swego kancierza Przew. Kustosza Franciszkanów zapytał, czyby pomocy jakiej od niego przyjąć nie chciał, za co Przewielebny Kustosz wielce dziękował, mówiąc, że naturalnie musi wprzód Najprzew. Patryarchy zapytać, który właśnie w podróży po swej dyecezyi się znajduje, że szczera pomoc jego będzie dla nich miła i potrzebna.

Za szlachetnym przykładem niemieckiego konsula poszło wielu innych europejskich konsulów po stronie Franciszkanów, aby im dopomódz. A tak więc, chociaż francuski konsul po stronie schizmatyków stanął, to nie ma wielkiego znaczenia, albowiem się Franciszkanie teraz już bez niego obejdą. Wielka ciekawość między tutejszymi katolikami panuje, jako ten proces rozstrzygniony zostanie. Albowiem teraz Franciszkanie i przeciw zabraniu wszystkich innych świętych miejsc, które im dawno schizmatycy gwałtownie wydarli, protestują i chcą je napowrót otrzymać.

Są to ważne święte miejsca: na przykład kamienna jaskinia, w której się św. grób Najśw. Maryi Panny znajduje, w pobliżu ogrodu Getsemane u spodu Góry Oliwnej; dalej św. Grób Pana Jezusa i t. d. W owej grocie, gdzie się św. Grób Najśw. Maryi Panny znajduje, schizmatycy nie pozwalają Franciszkanom wcale Mszy świętej odprawiać, a nad grobem Pana Jezusa tylko w pewne godziny. Popi schizmatyccy, greccy i moskiewscy wszędzie panują nad temi świętemi miejscami i odprawiają swe ceremonie. Co smutne, że potrafią dobrze wódkę pić, po ulicy się tacząc, a w przekopach się walać; dalej, że moralność i bezwstydność na jednym u nich stopniu stoi.

ZE ŚWIATA.

Rzym.

Przed kilku miesiącami, urzędowy moskiewski pełnomocnik przy Stolicy św., pan Izwolski, otrzymał od swojego rządu wskazówkę, żeby załatwił z Watykanem sprawę obsadzenia arcybiskupstwa mohilewskiego. Kandydatem zaproponowanym przez rząd moskiewski na tę godność, do której dołączony jest tytuł metropolity rosyjskiego, był jeden z obecnych katolickich biskupów w Rosyi i bardzo mile widziany przez Stolicę św. W załatwieniu tej sprawy, nie było żadnych trudności. Wystąpiły one dopiero wtedy, gdy p. Izwolski oświadczył, że rząd moskiewski w zamian za to ustępstwo domaga się nawzajem ustępstw ze strony Stolicy św. Chodziło mianowicie o to, żeby na opróżnioną petersburską stolicę biskupią, mianować osobę, której Moskwa sobie życzy, na co Ojciec św. żadną miarą zgodzić się nie mógł, ze względu na to, iż wymieniony przez p. Izwolskiego kandydat, nie posiadał bynajmniej potrzebnych warunków. Wobec tego układy się rozbiły; w ostatnich czasach miały być atoli podjęte na nowo. Pan Izwolski oczekuje jeszcze tylko bliższych rozkazów z Petersburga.

Z Wiednia.

Moskiewski następca tronu wybrał się wreszcie w podróż po świecie. Zapowiadano, że pojedzie przez Konstantynopol, że będzie u sułtana; potem mówiono, że pojedzie przez Wiedeń. Nie donosiliśmy o tem, bo z Petersburga mnóstwo takich bajek się rozchodzi. Tymczasem istotnie carewicz nietylko że przejechał przez Wiedeń, ale się zatrzymał przez dzień cały. Ubrany w mundur pułkownika austryackich huzarów, przywitany został na dworcu przez cesarza Franciszka Józefa. W dniu złożył wizytę cesarzowi, wielu arcyksiążętom. W cesarskim pałacu dany był dla niego obiad uroczysty, poczem udał się z cesarzem do teatru i w nocy odjechał do Tryestu, gdzie wsiadł na okręt, by się puścić w dalszą podróż. Niektóre dzienniki wyobrażają sobie, że to oznacza przyjaźniejszy stosunek między Moskwą i Austryą. Nie wierzymy temu. Carewicz musiał jechać albo na Konstantynopol, albo na Wiedeń, albo na Berlin. Na Konstantynopol nie mógł, bo car się gniewa, że sułtan popiera Bułgaryę; na Berlin nie mógł, bo cesarz Wilhelm rozstał się z carem niezbyt przyjemnie, gdy jeździł na manewra pod Petersburg. Musiał więc carewicz ruszyć na Wiedeń, a nie mógł znów przez tę stolicę przejechać, nie złożywszy uszanowania cesarzowi Franciszkowi Józefowi. Przyjęto go uprzejmie, bo grzeczność dworska tego wymagała. Ale to nie ma żadnego znaczenia.

Moskwa.

Środki ostrożności około pałaców carskich zostałe obostrzone. Gdy car choćby najkrótszą przedsiębierze podróż koleją, policya spędza publiczność z dworców i strzeże bram i ganków dworca.

Temi dniami 228 Wołyniaków, którzy chcieli wyemigrować, ażeby ujść prześladowania politycznego i religijnego, zostało przytrzymanych i gwałtem odstawionych na miejsce pobytu.

Carowi niedawno przedstawiono w Królestwie komedyę z włościanami. Spędzono ich i kazano im bawić się i tańczyć, przyczem wmówili w cara, że lud polski jest nadzwyczaj szczęśliwy. Tymczasem nagle nadeszło sprawozdanie naczelnika żandarmeryi z Królestwa o rozmiarach emigracyi włościańskiej do Brazylii, co okropne na cały dwór carski wywarło wrażenie. Jak grom uderzyła wiadomość, że tylko z paru gubernij nadwiślańskich uciekło z pod tych rządów kilkadziesiąt tysięcy włościan w ciągu niespełna jednego roku. Jeszcze bardziej uderzyły wzmianki o powodach, które miały skłaniać ten lud do emigracyi według jego własnych słów. Chłopi nie kryli się z tem, że głównym był ucisk urzędników i policyi, ucisk narodowy i religijny.

Włochy.

Od bytności carewicza w Wiedniu ważniejszy jest inny wypadek a mianowicie podróż niemieckiego kanclerza do Włoch. Generał Kaprywi przybył do Medyolanu, gdzie przez parę dni naradzał się z Kryspim, prezesem włoskiego rządu, potem pojechał do Monzy, gdzie mieszka król włoski Humbert, i doręczył mu list własnoręczny cesarza Wilhelma. Kaprywiego król i rząd włoski przyjmowali z nadzwyczajną uprzejmością. Był on na obiedzie u króla, z którym naradzał się półtory godziny. Łamią sobie wszyscy głowę, o czem to naradzali się obaj ministrowie. Musiały to być jednak ważne sprawy, jeśli niemiecki kanclerz umyślnie jeździł do Kryspiego.

Ogłoszenie dojścia do pełnoletności włoskiego następcy tronu odbyło się z wielką uroczystością.

W ostatnich dniach spadły we Włoszech obfite śniegi i rozpoczęła się niezwyczajna w tym kraju zima.

Bułgarya.

W mowie swojej, otwierającej Sobranie, wyraził ks. Ferdynad, że nie zboczy z drogi, którą dotąd szedł ku dobru i niezawisłości Bułgaryi. Jak zwyczajnie, Sobranie wysłało deputacyę do księcia z adresem, w którym oświadcza, iż Izba z wdzięcznością przyjęła słowa księcia, że podziela jego zapatrywania na sprawy kraju i że z całą siłą popierać i ochraniać będzie swego panującego, dla którego ma głębokie przywiązanie i zupełną ufność. Przy rozprawach nad tym adresem w Sobraniu nie było wcale widać, żeby w Izbie znajdowało się wielu wrogów księcia. Pokazuje się z tego, że to, co piszą dzienniki rządowe moskiewskie, iż naród jest przeciwny Ferdynandowi, jest nieprawdą.

Nowiny z kraju.

Rada szkolna krajowa postanowiła zorganizować w Kobiernicach, powiatu bialskiego, szkołę etatową; w Zborowicach, powiatu grybowskiego, szkołę etatową; w Rypiance, powiatu kałuskiego, szkołę filialną.

Nowa czytelnia, z Pysznicy piszą: Za staraniem „Kółka rolniczego w Pysznicy założyło Towarzystwo krakowskie oświaty ludowej czytelnię, ofiarując 80 książeczek. Uroczyste otwarcie Czytelni nastąpiło w dniu 26 październik b. r. w budynku szkolnym pod przewodnictwem ks. Wiktora Bara, wikarego miejscowego, wobec licznego zgromadzenia t. j. nauczycieli i włościan miejscowych. Obecnym był także ks. Tomasz Grodecki, dziekan i proboszcz miejscowy, który wykazał cel i pożytek z czytelni.

Nową czytelnię w Ostruszy (pow. Grybów) otworzyło krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Czytelnia ta otrzymała 91 książek trwale oprawnych, których treść odpowiada jak najzupełniej potrzebom włościan. Na otwarcie czytelni w dniu 19 października br. raczył przybyć Wielebny ksiądz A. Watulewicz, proboszcz z Ciężkowic, który tłumnie w izbie szkolnej zgromadzonemu ludowi wykazał, jaki jest cel czytelni, kto jej założycielem, a w dalszej przemowie zachęcił do pilnego korzystania z niej i postępu na drodze oświaty, której włościaninowi wobec trudnych warunków bytu materyalnego koniecznie potrzeba.

Brylantowe wesele. O nader rzadkiej tej uroczystości donoszą z Psar: W kościele parafialnym w Płokach, fundowanym przed rokiem 1440, a obecnie za staraniem miejscowego ks. proboszcza i p. inspektora kopalń w Sierszy odrestaurowanym, odbyła się uroczystość brylantowego wesela Dominika i Marjanny Kuczapskich, urodzonych w r. 1801, a zaślubionych w r. 1818. Od swych lat młodych pozostawali w służbie po dworach, a od 20 lat we dworze w Płokach i dziś, licząc 89 lat, oboje cieszą się dobrem zdrowiem. Obecni

właściciele Płok, hrabstwo Łubieńscy, staropolskim zwyczajem urządzili uroczystość pobłogosławienia jubilatów po 71 lat pożycia małżeńskiego. Po skończonej sumie w niedzielę (dnia 26. zm.) wobec licznie zgromadzonego ludu prowadził hr. Łubieński Marjannę, a hr. Jadwiga Łubieńska Dominika Kuczapskiego, od wielkich drzwi do wielkiego ołtarza, gdzie miejscowy ks. proboszcz miał rzewną przemowę i staruszków pobłogosławił. Po skończonej ceremonii hr. Łubieńscy odprowadzili jubilatów do dworu, gdzie się odbyła uczta weselna.

Krajowy Związek ochotniczych straży pożarnych.

Dnia 25 z. m. odbyło się VI posiedzenie rady zawiadowczej kraj. Związku. Z ważniejszych spraw załatwiono: Przyjęto do Związku straże ochotn. w Dukli, Mikołajowie, Nowym Targu, Strussowie, Tarnawicy polnej, Założcach i Żmigrodzie. Ogólna zatem liczba Towarzystw związkowych wynosi 114. Wskutek odezw komitetu wykonawczego Związku, powstają nowe Towarzystwa strażackie w Dolnej Wsi, Gdowie, Jazowsku, Łącku, Szczercu i Ustrzykach dolnych. Komitet wykonawczy czuwa nad organizacyą korpusów strażackich w tych miejscowościach. Udzielono zapomóg pieniężnych następującym strażom ochotniczym; w Brzostku, na zakupno rekwizytów zniszczonych przy pożarze, 50 zł.; w Pilźnie, na zakupno rekwizytów, 20 zł.; zaś straży ochotniczej w Muszynie udzielono pożyczki na cele organizacyi w kwocie 200 zł.; Posłano wskazówki, tyczące się organizacyi pogotowi pożarnych wiejskich w powiecie przemyskim. Zorganizowano Związki okręgowe w Kossowie, Oświęcimie, Przemyślu i Trembowli. Za pośrednictwem wydziału Rady powiatowej w Sokalu, zreorganizowano ochotniczą straż pożarną w Tartakowie. Wniesiono do wys. Sejmu krajowego projekt zmian do nowej ustawy o policyi ogniowej. Postanowiono odnieść się do wys. Wydziału krajowego z prośbą o zawezwanie Rad powiatowych do ustanowienia powiatowych inspektorów pożarnych, których zadaniem będzie czuwanie nad wykonywaniem ustawy o policyi ogniowej, zakładanie straży pożarnej i pogotowi wiejskich.

Pamiętnik Jana Granatowskiego

z wojny Polskiej z Rosyą w 1831 r.

Szanownemu Komitetowi weteranów 1831 r. dedykuje autor.

(Ciąg dalszy)

W Warszawie dano nam instruktorów do ćwiczenia przyzwoitego w mustrze wojskowej. To trwało parę tygodni; chętnie wzięliśmy się do pracy, każdy w swoim zawodzie: on w kawaleryi, a ja w artyleryi konnej. Nareszcie od wyższej władzy dostaliśmy rozkaz być w pogotowiu do wymarszu. Ruszyliśmy pod dowództwem generała Dwernickiego. Rosyjskie wojska były pod Stoczkiem pod wodzą generałów Geismara i Kreuza. D. 14. lutego ich działa zagrzmiały a nasze im odpowiadały. Hrabia Edmund Krasicki z Liska był bombardierem granatników sześciofuntowych, i pierwszy strzał jego skierowany na bateryę rosyjską strącił im armatę a drugi granatowy spalił dwa jaszczyki z amunicyą. Zatem artylerya nasza już górę wzięła, a oni znacznie osłabli, i na rozkaz pułkownika Krakusów ruszyła wiara naprzód krzycząc: hura! na działa rosyjskie; rozbili ochronę, a działa zabrali. Generał Dwernicki, jako komenderujący, nie wiedząc, co się dzieje, krzyknął zrazu z gniewem, ale gdy adjutant przybył konno z doniesieniem, że Krakusy od prawego tam skrzydła wiodą armaty i Moskali jak bydła, wtenczas jenerał pochwalił i wymówił zadowolony: „Dzielnieście się spisali, zawsze Polak tak bije!“ A Krakusy wołali: „Nasza Polska niech żyje!“ — I z tego powstała piosnka p. t. „Grzmią pod Stoczkiem armaty“ etc. etc.

Armia rosyjska pierzchła, a szkoda, bo byłaby zniesiona. Dwernicki z oddziałem ulokował się na placu boju z rozkazem wybrania grobów i pochowania zabitych z obu stron.

Służba trwała ciągle obozem w zimie, o chłodzie i głodzie czasem. Potem ruszyliśmy pod Dobre i tam znowu dobrze przetrzepali i plac utrzymali, a Moskwa rejterowała, aż nareszcie dogoniliśmy ją pod Wawrem 19. Lutego, i tam cięgi dostali. Zniecierpliwiony przez nasze zwycięstwa marszałek Dybicz Zabałkański pościągał z okolic znaczne siły i 50.000 gwardyi pod wodzą W. ks. Michała, brata cesarza.

W zarozumieniu swojej siły, że zamachem jednym, bo ptzeszło 300 dział miał, weźmie szturmem Warszawę, energicznie zabrał się do czynu, a naszem wojskiem komenderował generał i dyktator narodu Chłopicki.

Rosyanie śmiały szturm przypuścili, jednakowoż zawsze cofnąć się musieli, bo wojsko polskie, chociaż przy większych stratach i mniejszą siłą dział, uderzenia odpierali tak, że W. Ks. Michał Pawłowicz, komendant gwardyi, z placu boju uciekł, a Dybicz Zabałkański energię stracił i Warszawy nie zdobył i cofnął się do Białołęki.

Dybicz, zebrawszy posiłki świeże, stanął groźnie w tej Białołęce, skąd go w przeciągu pół dnia wyforowano, a nocą znowu z przybraną gwardyą 50.000 przyszedł w nadziei zajęcia Warszawy, ale zawiódł się okropnie, bo czwarty pułk liniowy polski, jeden z najdzielniejszych, nie strzelając, z bagnetem w ręku 3 pułki piechoty rosyjskiej w puch rozbił. Dybicz w porozumieniu się z W. Ks. Michałem Pawłowiczem, komendantem gwardyi, jako marszałek wysłał pułk kirasyerów niezwalczonych arcyksięcia Albrechta do ataku, o czem się nasi dowiedzieli i baterya nasza 3-cia konnej artyleryi pod wodzą księcia Puzyny, dostała rozkaz w największym pędzie dążyć o milę drogi za Pragę na drogę do Petersburga prowadzącą.

Tameśmy stanęli i zastali 50 saperów polskich, którzy nas wałem zasłonili; działa na rozkaz natychmiast odprowadzono i wszelką czujność nakazano. Nareszcie od Miłosnej, na prawo ku Pradze dążą kłusem wyciągniętym kirasyery, zastąpili z pół mili drogi, więc widzieliśmy ich dokładnie. Wtenczas komenda nasza dała rozkaz, aby 3 granaty 6-ciofuntowe naraz wypalono, jak będą skręcać na szosę ku Warszawie; tumult też się tam zrobił zaraz okropny, ale swoją drogą gnali szóstkami, i tak, jak już się wyrównali na szosie może o pół mili, rzuciliśmy między nich rakiaty palące, a zarazem znowu 3 sześciofuntowe granaty, co ich okropnie zniszczyło, bo dużo ludzi padło, lecz jeszcze prócz zginionych 3 szwadrony kirasyerów przyszło pod armaty nasze kartaczowe. Rzuciły się na lewo od szosy resztki i wpadły na czworobok drugiego pułku strzelców pieszych, których chcieli rozbić, i tam ich tak przyjęto, że tylko pułkownik z trębaczem i małą garstką uciekł, a reszta wszystko z końmi poległo. Niezwyciężone kirasyery!!

Pod komendą generała rosyjskiego Szachowskiego, a właściwem przewodnictwem Wks. Michała Pawłowicza, Dybicz wydał rozkaz dnia 20-go Lutego już znacznie z południa uderzyć na Olszynę Grochowską, gdzie armia nasza pod wodzą Chłopickiego już uszykowana stała i dała mu taką odprawę, że zmuszeni zostali cofać się nocą, pozostawiwszy masę poległych, przyczem i naszych dostatecznie zginęło. (C. d. n.)

Emigracya.

W okolicy Gorlic jakoteż i w innych stronach kraju obiegają listy rozrzucane przez agentów emigracyjnych. List taki brzmi: „Wielmożny Panie! Od ludzi tamtejszych okolicy, których my naszymi parowcami do Ameryki wysłali i dowiedzieliśmy się, że stamtąd jeszcze wiele ludzi do Ameryki wyjechać zamierzają, z tego to powodu udajemy się do Wngo

Łana z prośbą, czy nie chciałby Wny Pan tych wywandrowców nam zarekomendować i im zaradzić, aby naszymi statkami do Ameryki pojechali.

Jazda przez Bremy jest najdogodniejszą i najtańszą, Schiffskarta kosztuje bowiem u nas do Nowego Jorku tylko 56 złr. od dorosłej osoby, dzieci niżej lat 12 płacą połowę, niemowlęta 6 złr.

Za pańską fatygę, za odesłanie wywandrowców prosto do nas przeznaczamy Panu kwotę 4 złr. od dorosłej osoby, 2 złr. od dzieci, za niemowlęta nic.

Najważniejszem jest, aby się Wny Pan o to starał, aby wywandrowcy przez Pana do nas posłali zadatek w kwocie 10 złr., od osoby. przy podaniu nazwiska, wieku i miejsca urodzenia wywandrowców i upoważniamy Pana sobie swoją prowizyę 4 złr. od osoby zaraz odciągnąć i do nas tylko po 6 złr. nadesłać. Po nadesłaniu w mowie będącego zadatku poszlimy Panu kwity dla osób posyłających zadatku, a jak tu przyjadą to tylko jeszcze resztę dopłacą.

Przedewszystkiem staraj się Pan by wywandrowcy zadatki nadsyłali. Załączając naszą najnowszą listę okrętową, czekamy rychłej odpowiedzi i kreślimy w nadziei pomyślnego skutku. Z głębokim szacunkiem *Fischer* i *Behmer*.

Okropną mową polską pisany ten list dowodzi, że tym przedsiębiorcom chodzi tylko aby **„wywandrowcy"** 10 złr. nadesłali.

Korespondencye „NIEDZIELI".

Myślenice 6 listopada 1890.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Ku uczczeniu pamięci zmarłych członków czynnych i honorowych myślenickiej straży ogniowej ochotniczej, a których z lat 17-tu mamy już sporą liczbę, bo czynnych 30 a honorowych 16; odbywa się na myśl uchwały rady strażackiej, każdego roku w dniu zadusznym, żałobne nabożeństwo w dawnym farnym. około 700 lat istniejącym kościółku najśw. Maryi Panny na cmentarzu.

Także i tego roku w dniu 6 bm. odprawił na tę intencyę Przewielebny ks. Antoni Dobrzański, proboszcz tutejszy a zarazem honorowy członek straży ogn. ochotn. myślenickiej, w obec całego korpusu tutejszej straży ogniowej ochotniczej, członków honorowych i licznych pobożnych żałobne nabożeństwo z wypominkami, za co Rada strażacka składa Mu szczere podziękowanie. *Edward Klebert*
zastępca nacz. str. ogn. ochotn.

Nockowa dnia 9. listopada 1890.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 9. listopada 1890 o godzinie $11^1/_2$ w nocy w Nockowy z niewiadomej przyczyny zgorzało gospodarstwa włościańskie Jędrzeja Wieśniowskiego i Jędrzeja Grobelnego; ogień wybuchnął z południowego rogu domu i gdy cała rodzina była w śnie pogrążona, płomień w jednej chwili, przy pomocy wiatru ogarnął cały dach słomą pokryty; nim spieszny ratunek nastąpił, w bliskości zajęła się stodoła ze zbożem i dwie familie zaledwo z duszami, strasznemu żywiołowi z domu ujść zdołali: Pomimo silnego ratunku, który włościanom Janowi Niwie, Pawłowi Winowskiemu, Tomaszowi Workowi, Janowi Wajdzie i Wojciechowi Grobelnemu zawdzięczyć wypada, którzy na miejsce wypadku zdążyli. Nie szczędząc swych sił, prawdziwie z chrześcijańskiem poczuciem i poświęceniem własnego życia, od początku do końca ratowali. Również ks. Franciszek Fijas proboszcz tutejszy przybył na miejsce wypadku, zachęcając lud do jak najspieszniejszego ratunku. Lecz niestety naprożne usiłowania, wody podostatkiem wbliskości nie było, sikawki żadnej, i tak z całego mienia w komorze i stodole z zabezpieczonych na zimę środków do życia, pozostało trochę spalonych zgliszcz.

Litość bierze pomyśleć o losie tych dwóch rodzin które na całą zimę, bez dachu, chleba i odzieży pozostały. Wartość nieubezpieczona wynosi około 800 zł. Ofiarodawcy, mający litość podać rękę pogorzelcom i przyjść w pomoc z datkami, upraszam nadsyłać je do Administracyi Niedzieli we Lwowie, za co w imieniu tych dwóch rodzin zasyłam serdeczne „Bóg zapłać". Z szacunkiem

Antoni Szeiner
kierownik czytelni.

Z Sejmu.

Z wielką szybkością kończą komisye swoje prace, dla tego mnóstwo wniosków przez nie uchwalonych wchodzi do pełnej Izby.

Przedewszystkiem zapiszemy, że na zapytanie posła Żardeckiego i towarzyszy, czy rząd zniesie należytość od doręczeń pism sądowych. lub przynajmniej czy ją zniży z $17^1/_2$ na 10 ct., jak tego żądał Sejm w uchwale swojej z 26 list. 1889, odpowiedział komisarz rządowy, że ministerstwo każe sobie przedkładać co rok wykazy pobranych należytości od doręczeń pism sądowych i czuwa pilnie, uby uchylić wszelkie niewłaściwości, ale zniżyć opłaty $17^1/_2$ jeszcze nie może. Co się tyczy tego, że niektóre sądy pobierają $18^1/_2$ od jednego pisma, to pochodzi stąd, że prawo przepisuje, żeby strona do $17^1/_2$ dopłacała 1 cent za papier.

Na skutek przedstawienia komisyi gospodarstwa krajowego Sejm załatwił petycyę Wydziału powiatowego w Żywcu, o zasadzenie wikliną kamieńców i na to uchwalił po 200 zł. przez trzy lata, nadto polecił Wydziałowi kraj., żeby wyjednał takąż samą subwencyę od rządu.

Petycyę gminy Sarzyna w pow. łańcuckim o regulacyę Sanu załatwił Sejm, przekazując ją rządowi z usilnem poparciem, żeby kosztem skarbu państwowego brzegi Sanu w tej gminie ubezpieczono.

Co zaś do petycyi gmin Kopeń i Wilcza Wola o regulacyę rzeki Łęgu, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, żeby przystąpił do zbadania i do wykonania w 1891 r. najnaglejszych robót ochronnych przy pomocy krajowej i państwowej subwencyi.

Poseł Merunowicz przedłożył był wniosek, aby ustanowić sądy gminne dla spraw policyi miejscowej.

Ważny to wniosek, bo wiele rzeczy dzieje się po wsiach, ze szkodą mieszkańców, zupełnie bezkarnie; a jeżeli kto się o swoję krzywdę upomni, to musi iść do miasta i wszczynać proces. Sąd złożony z poważnych obywateli w gminie byłby ze wszech miar korzystny, bo w wielu drobnych sprawach natychmiast by sprawiedliwość wymierzał bez straty czasu, bez kosztów, bez kłopotów. Przyczyniłoby się to bardzo do wpojenia w ludność poszanowania cudzej własności.

Poseł Męciński żądał, aby sprawy o obrazę honoru wyłączone także zostały z zakresu Sądów powiatowych.

Poseł Mizia opisuje, co się dzieje po wsiach, ale żąda żeby żądanie Merunowicza zaprowadzenia sądów gminnych i wniosek w tej mierze komisyi odrzucić. Sejm jednak uchwalił: powołując się na uchwały swoje z d. 19 grud. 1887 i 9 list. 1889, Sejm ponownie poleca, aby nie czekając na reformę ustawy gminnej dla wsi, na następnej sesyi sejmowej ustawę sądów gminnych przedłożył.

Następnie uchwala Sejm wnioski Wydziału krajowego co do szkół rolniczych dla włościan w Horodence, Jagielnicy i Kobiernicach; ustanawia stałe posady nauczycieli w tych szkołach; zgadza się na założenie nowej szkoły rolniczej w okręgu Tow. roln. gorlicko-krośnieńsko-jasielskiego; przeznacza 2900 zł. na postawienie budynków dla szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku i inne jeszcze kwoty na potrzeby tej szkoły.

Przy rozprawie wyrażono żal, iż włościanie mało posyłają synów do szkół rolniczych, i że uczniowie, skończywszy szkołę, nie wracają na rolę, lecz idą w służbę.

Dalej Sejm przeznaczył kwotę 2000 złr. do rozporządzenia Towarzystwa dla podniesienia uprawy tytoniu w Galicyi, jako subwencyę na r. 1891 na cele Towarzystwa, pod warunkiem, że projekt użycia tej kwoty będzie przedłożony do ocenienia Wydziałowi krajowemu i że Wydział krajowy w porozumieniu z gal. Towarzystwem gospodarczem projekt ten zatwierdzi.

Przy tej sposobności komisarz rządowy zawiadamia, iż Ministerstwo skarbu rozporz. z dnia 3 października b. r. podwyższyło cenę liści tytoniowych dla producentów Galicyi i Bukowinie na lata 1890—1892. Mianowicie przy liściach, służących do pokrycia cygar i innych doborowych 1 kl. podwyższono cenę o 2 złr., liści należących do 2 i 3 kl. o 1 zł. za 100 kl., o czem zawiadomiono Towarzystwo plantatorów.

Następnie uchwalono przydzielenie gminy Berbeki do sądu pow. w Kamionce strumiłowej; gminy Lipowiec i Majdan lip. do sądu pow. w Przemyślanach, gminy Dolina do sądu pow. w Ustrzykach doln.; gminę Magdalówka do okręgu reprezentacyi pow. w Skałacie; gminy Soroki de okręgu reprezentacyi pow. w Kołomyi; gminy Dżurków do okręgu reprezentacyi pow. w Horodence. (D. c. n.)

ŻARTY.

Słuszna obawa. Szymek, co przepił i przehulał cały swój zarobek, będąc razu jednego trzeźwym, co mu się rzadko zdarzyło, rzekł do swego sąsiada:

— Michale! ja mam strach, żebym żebrakiem nie umarł?

— Jeszczeby to było pół biedy, odrzekł mu na to Michał, ale ja się boję, żebyście wy jako żebrak żyć nie musieli.

Za wiele dobroci. Przed sądem staje złoczyńca, który przekupiony za 5 złr. zbił człowieka. Po udowodnieniu mu winy odzywa się doń sędzia:

— Jakże ty mogłeś za marne 5 złr. dać się namówić do takiej zbrodni?

— Ano, widzi prześwietny sędzia, — odpowiedział zbrodniarz, — to tak bywa, gdy człek ma zanadto dobre serce.

Rzetelny. Doktor widzi swego pacyenta w karczmie.

— Ależ, człowieku, pozwoliłem ci najwyżej dwa kieliszki wódki; jeden rano, drugi wieczór — a karczmarz mi mówi, że pijesz już czwarty.

— Proszę pana doktora, ja jestem rzetelny pacyent. Pan doktor mi pozwolił dwa, to prawda. Ale ja byłem u drugiego doktora, który mi także dwa pozwolił. A przecież dwa a dwa, to cztery.

Rozmaitości.

Lampy naftowe. Aby się lampy jasno paliły, trzeba przynajmniej co 3 do 4 tygodni wyczyścić bańkę gorącą wodą, zaprawioną mydłem, sodą, albo potażem, dobrze wysuszyć i dopiero potem wlewać w nią naftę. Knot trzeba dobrze wypłukać i wysuszyć, potem namoczyć go w occie (przez godzinę) i znowu osuszyć. Naczynia, w których się znajduje nafta (flaszki, bańki itp.) trzeba także czyścić podobnie, jak bańkę i wysuszyć.

Ceny zwierząt drapieżnych. Główny punkt handlu zwierzętami drapieżnemi w Europie, stanowi Hamburg. Ceny obecnie na ten „towar" są następujące: lwy i tygrysy. sprzedają się tam przeciętnie po 1.900 franków sztuka; lampart kosztuje 450 fr.; pantery: plamista 600 czarna zaś 6.000 fr.; cena nosorożca wynosi od 8.750—25.000 fr.; słoń afrykański kosztuje 1.250 fr., indyjski 6.000 fr. Małpy małe kosztują po 20 fr. i więcej, zaś ceny za szympansy i orangutangi dochodzą do 2.500 fr. za sztukę.

W rzeźni miejskiej w Krakowie odbyła się pierwsza rzeź 300 baranów dla Paryża 12. bm. Celem odpowiedniego przyrządzania mięsa do wysyłki do Paryża, przybyło do Krakowa sześciu francuskich rzeźników. Gmina zbuduje osobną rzeźnię na barany i rozszerzy stajnie tak, aby ogółem 1500 baranów tamże pomieścić się mogło. Między Krakowem a Paryżem z baraniną krążyć będzie 18 umyślnych wagonów. Wkrótce urządzoną być ma rzeźnia dla wywozu z Krakowa wieprzów do Francyi i Niemiec.

Hodowla kur we Francyi i Niemczech. Francya posiada obecnie około 45 milonów kur, które przedstawiają wartość tyluż złr. Trzy miliony kur i dwa miliony kogutów bywa rocznie zjadane. Około 35 milionów kur znosi jaja i wysiaduje kurczęta. Roczny dochód z hodowli kur obrachowują na 136 miljonów złr., a mianowicie 62 miliony za mięso i 74 miliony za jaja. Przeciwnie dzieje się w Niemczech. Podług wykazów statystycznych zapłacono tam w. r. 1889 przeszło 41 milionów marek za jaja, sprowadzono za granicy. Rachując, że jedna kura znosi przeciętnie 120 jaj rocznie, hodują w Niemczech o 10 milionów kur mniej, aniżeli wymaga własna potrzeba. Oprócz tego zapłacono w rb. 12. milionów marek za drób sprowadzony z zagranicy, czyli o 7 milionów więcej aniżeli w roku poprzednim.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków zł.	Jarosław zł.	Lwów zł.	Tarnopol zł.
	od do	od do	od do	od do
Pszenica	8.60 — 8 90	7.50 — 8.60	7.50 — 8.30	7.25 — 8.15
Żyto	7·— — 7.30	5.90 — 6.35	5 80 — 6.25	5 60 — 6.10
Jęczmień	7.— — 7.75	5.75 — 7.25	5.80 — 7.—	5.25 — 7.—
Owies	6.30 — 6 75	6.50 — 7.10	6 25 — 6·60	6.— — 6.75
Groch	—.— — —.—	6.— — 8.75	5 75 — 8 50	5.50 — 8.—
Wyka	—.— — —.—	—.— — —.—	—.— — —.—	—.— — —.—
Koniczyna czerwona .	—.— — —.—	48.— — 57.—	45.— — 55.—	47.— — 55.—
„ biała . .	—.— — —.—	—.— — —.—	—.— — —.—	—.— — —.—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Jan Amborski. Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.